Nr 32. Kraków, 6 Sierpnia 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,
oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

O regulacyi naszych rzek.

Tego roku dzięki Bogu obeszło się w naszym kraju bez większej powodzi i wylewu rzek. Ale prawie co roku rzeki nasze raz mniejsze, drugi raz większe wyrządzają szkody, czy to w czasie topienia się śniegów z nastaniem ciepłej wiosny, czy w porze słotnej. Mieszkańcy okolic nadbrzeżnych wiedzą dobrze, ile ich mienia i pracy woda wezbrana zabiera — a rok 1884 pewnie wszystkim dobrze jeszcze w pamięci. W owym roku powszechnej powodzi zabrała woda miliony rolnikom, niszcząc zupełnie zasiewy, zabierając domy i stodoły, bydło — a nawet kilkadziesiąt ludzi w rozszalałych falach postradało życie. Wtedy pod wrażeniem strasznej klęski, rząd postanowił przystąpić do regulacyi rzek naszych, ale choć od tej chwili mija już rok ósmy, choć Sejm co roku na nowo uchwala wezwania do rządu, aby przystąpiono do tego ważnego dzieła, choć Najjaśniejszy Pan dwa razy w mowie tronowej przy otwarciu Rady państwa wskazał na potrzebę regulacyi galicyjskich rzek — dotąd rząd nie zabiera się do tej roboty. Może we Wiedniu czekają, aż się powtórzy klęska z roku 1884, aż znowu miliony mienia ludności rolniczej uniesie ze sobą woda wezbrana i tysiące urodzajnych morgów zmieni się w szutrowiska.

Roboty, które się prowadzą obecnie około regulacyi wód, to jest dzieło i zasługa Sejmu naszego, który, ile na to fundusze pozwalają, reguluje rzeki pomniejsze. Regulacya rzek większych, spławnych należy do Rządu, a jak się powiedziało wyżej — dotąd nic rząd nie zrobił. Naturalnie, że i przy regulacyach, które przeprowadza Wydział krajowy z polecenia Sejmu, rząd musi płacić pewną część kosztów, a mianowicie jedną trzecią; resztę płaci kraj i mieszkańcy, którzy korzystają z regulacyi. Tak samo przy regulacyach większych rzek, kraj i mieszkańcy nadbrzeżni będą musieli płacić, ale ta będzie różnica, że dwie części będzie musiał dać fundusz państwa, a resztę dopiero kraj i interesowani właściciele gruntów. Oprócz regulacyi większych rzek spławnych, jest obowiązkiem rządu regulacya dzikich potoków górskich, które przy tajaniu śniegów lub dłuższym deszczu, gwałtownie wzbierają, zrywają brzegi i niosą kamienie w łożyska rzek. Do regulacyi tych dzikich potoków należy także zalesienie gór. Wyniszczenie lasów górskich, jest bowiem jedną z głównych przyczyn wylewów. Z gór nagich i ogołoconych z drzew woda spływa gwałtownie i naraz topnieją śniegi; gdyby zaś były pokryte drzewem, to i śniegi tajałyby wolniej i woda deszczowa zatrzymując się na mchach i roślinach leśnych, tamowana korzeniami i t. p. zwolna spływałaby do potoków, zmniejszając przez to niebezpieczeństwo wylewu.

Prawda, że żadne ludzkie środki nie potrafi wstrzymać wylewu, jeśli Pan Bóg ludzi klęską tą zechce ukarać, ale jak mówi przysłowie: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże“ — więc człowiek powinien wszelkiemi środkami chronić się od nieszczęścia i szkody.

W sprawie regulacyi potoków górskich, uchwały Sejmu odniosły skutek, bo rząd ustanowił w Przemyślu osobny urząd, z którego inżynierowie jeżdżą po górskich okolicach i przygotowują plany do robót regulacyjnych.

Z robót regulacyjnych przy górskich potokach, które w tym roku rozpoczęte będą, wymieniamy:

Regulacyę potoków górskich, wpadających do Skawy, w powiecie myślenickim i regulacyę potoków wpadających do Stryja, w powiecie turczańskim:

Z regulacyj, które wykonane zostały lub się wykonują z funduszu krajowego przy pomocy państwa i mieszkańców, najważniejsze są następujące.

1) Obwałowanie Wisły i Sanu, w powiecie tarnobrzeskim. Powiat ten dwoma wielkiemi rzekami Wisłą i Sanem objęty, najwięcej może cierpi wskutek wylewów. Zabezpieczenie wałami jest tu konieczne, aby ochronić mienie ludzi i ich życie od niebezpieczeństwa.

2) Regulacya Łęgu.

3) Regulacya Trzesiówki.

4) Regulacya Brnia.

5) Regulacya Krzemienicy.

6) Osuszenie bagien niskich i rudnickich.

7) Regulacya Wisłoka.

8) Regulacya Gnilej Lipy.

Zamierzone zaś następujące roboty regulacyjne:

Regulacya rzeki Biały, wraz z potokami górskiemi i obwałowanie prawego brzegu Dunajca.

Regulacyę tę uchwalił Sejm jeszcze w r. 1890, ale że to regulacya bardzo kosztowna, więc dotąd rząd nie zdecydował się dać pieniędzy, ale jest nadzieja, że Rada państwa potrzebną kwotę uchwali i roboty już z przyszłą wiosną zostaną rozpoczęte.

9) Regulacya Soły.

10) Regulacya Uszwicy i Drwiny.

11) Obwałowanie lewego brzegu Dunajca.

12) Osuszenie bagien oleskich.

13) Regulacya Bugu i Pełtwi.

14) Nareszcie regulacya wielkiej rzeki Dniestru, nad której brzegami są rozległe bagna, które przez regulacyę, mogą być zamienione w orne pola lub obfite łąki.

Oprócz tego dokonują się roboty ochronne na wielu innych rzekach, szczególnie w takich miejscach, gdzie woda przez podrywanie brzegów wielkie w gruntach spustoszenia robi, a mianowicie:

Na rzece Rabie pod Winiarami, Stadnikami i Gdowem.

Na Dunajcu między Golkowicami a Nowym Sączem, między Nowym Sączem a Marcinkowicami, pod Kurowem i Marcinkowicami, pod Tęgoborzem, pod Lipcem, między Czchowem a Biskupicami, między Melsztynem a Wróblowicami, pod Sokmaniem, pod Olszynami, pod Wielką Wsią, pod Dąbrówką Szczepanowską, pod Błoniem i Zgłobicami.

Na Popradzie pod Cynowicami, pod Biegonicami, Starym Sączem.

Na Wisłoce pod Skurową i Przeczycą, pod Pustynią, Żyrakowem i Straszęcinem.

Na Wisłoku pod Cieszyną, Wiśniową, Jazową i Kobylem.

Na Sanie pod Krzemienną i Jabłonną, pod Bartkówką i Bachorzem, pod Bachowem.

Na Stryju pod Kawczykątem i Pokrowcami.

Na Świcy pod Dubrawką i Mielnirzem.

Na Łomnicy pod Peredińskiem.

Na Bystrzycy pod Nazawizowem i Mykietyńcami.

Jeżeli się zapytamy, jaką korzyść przynoszą regulacye, to musimy odpowiedzieć, że bardzo wielką. Zmniejszają bowiem najpierw niebezpieczeństwo wylewu, a przez to chronią dobytek rolnika od nieobliczonych strat, bo szczególnie przy większych rzekach usypują się wysokie wały, które nie dozwalają rozlewać się wodzie. Dalej zregulowana rzeka nie podrywa brzegów i nie zamienia pól urodzajnych w kamieńce nieużyteczne. Przeciwnie zakamienione przestrzenie, regulacya zamienia napowrót na pola orne, albo przez zasadzenie wikliną czyni je pożytecznemi, bo wiklina dostarczając pręcia, da ludności możność zarobkowania koszykarskiemi wyrobami.

Regulacya osusza mokre grunta i łąki i przez to zwiększa wydatność osuszonych pól — a nakoniec daje

Wierny sługa.

(Historya prawdziwa).

(Dokończenie.)

Dziedziczka wsi Piotrkowice, Buchcice i Meszna, miała piękny i bogato urządzony dwór w Piotrkowicach na wysokiej górze. Otaczało ją tam aż dziewięć różnych pań krewnych i przyjaciółek, którym udzielała gościnności, a z dwojgiem drobnych swych dzieci nigdy się nie rozdzielała.

Jednego dnia pod wieczór ostrzeżono tę panią, że jakieś gromady ludzi zbierają się po karczmach, gdzie ich źli ludzie podburzają i upajają. Jakby tknięta przeczuciem z pięknego dworu w Piotrkowicach, schroniła się dziedziczka z całem swem otoczeniem do Buchcic, gdzie mieszkał dzierżawca w małym dworku zbudowanym świeżo pod wielkiemi dębami. Jan Gut jako woźnica przewiózł swą panią z dziećmi do Buchcic — za nią w innych saniach przybyły jej towarzyszki. W tem otoczeniu ani jednego nie było mężczyzny — bo ekonomi, pisarze i lokaje udali się na górę św. Marcina pod Tarnów, chcąc przystąpić do tej jakiejś nieszczęsnej i niewczesnej ruchawki.

W modlitwach i we łzach młoda dziedziczka wraz z temi paniami, co ją otaczały, spędziła dzień cały, przeczuwając wielkie w kraju nieszczęście.

Gdy przybyły do Buchcic, spostrzegły, że i ten wierny sługa Jan gdzieś znikł — i mówiły smutnie:

— I on nas opuścił!

Lecz omyliły się. Jan Gut pospieszył do chaty swej matki — klęknąwszy przed nią rzekł jej:

— Matusiu! pobłogosławcie mnie, mordy się zaczynają, a ja będę bronił naszej dziedziczki i jej dzieci do ostatka — więc pewnie mnie już żywego nie obaczycie na tym świecie.

— Dobrze czynisz — odrzekła bogobojna staruszka. Wolę, Jaśku, ciebie widzieć na marach, jak między rozbójnikami. Broń naszej dobrej pani, a Bóg cię zachowa!

Wracał spiesznie Jan Gut do dworu do opuszczonych pań. Po drodze namówił Jana Gawrona, wójta, i kilku jeszcze poczciwych włościan buchcickich, aby

w czasie robót obfity zarobek ludności, który pokrywa te wydatki, jakie ta ludność na regulacye ponosić musi.

Doświadczenia zrobione z gotowemi regulacyami stwierdzają ich pożyteczność, a coraz częściej lud z okolic nadbrzeżnych, trapiony wylewami, wnosi prośby do Sejmu o regulacyę rzek.

Ale same wysiłki kraju naszego ubogiego nie podołają wszystkiemu, jeżeli rząd nie spełni swego obowiązku i nie przystąpi do regulacyi większych rzek. Sejm i Koło polskie w Radzie państwa nieustannie dopominają się u rządu, by raz ropoczął to wielkie dzieło, i da Bóg, że przecież to wykołatają. Kraj zaś, jak z powyższego widać, robi co może, i o ile na to fundusze starczą.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Myśl dobra przyjęta była w całej Polsce z największym zapałem. Ze wszech stron zaczęły się sypać składki; i nie z Polski tylko, ale z Francyi, z Anglii, z Niemiec, z Ameryki, zewsząd. Prezes Wodzicki opowiada w swoich pamiętnikach, że bogaci dawali duże kwoty, a włościanie co który mógł, po złotówce, po dziesięć groszy i mniej, ale bardzo licznie. Często wsie całe robiły składkę u siebie, a zebrane pieniądze przez wójtów do Prezesa Senatu odsyłały. Złożył się z tego fundusz tak znaczny, że w dwa lata po pogrzebie Kościuszki, można było przystąpić do sypania mogiły.

Z tego co piszą współcześni świadkowie, widać, że to była uroczystość wspaniała i rozrzewniająca. Tygodniem naprzód ściągali ludzie do Krakowa zdaleka i zblizka, tak że ludność miasta zdawała się podwojoną i potrojoną. Wysłano urzędników Wolnego Miasta, i paru starych żołnierzy, do Racławic, żeby ztamtąd przywieźli ziemię, którą chciano złożyć w samym środku mogiły. Ziemia ta miała być z tego samego miejsca, na którem stały rosyjskie armaty, kiedy je lud krakowski, z Bartłomiejem Głowackim na czele, kosami odebrał. Ale na tem miejscu właśnie, stanął od tego czasu piec garncarski. Biedny garncarz, kiedy się dowiedział o co chodzi, sam własnemi rękami zburzył piec, i ziemię z pod niego wydobył. (Rozumie się, że go potem wynagrodzono należycie, tak, że szkody nie poniósł). Sprowadzono także ziemię i z Maciejowic, z tego znowu miejsca, na którem padł Kościuszko ranny, i z którego wzięty był do niewoli. Przywieziono ziemię i ze Szczekocin, i z Dubienki (na Wołyniu, gdzie Moskale byli pobici w roku 1792). Wieziono te ziemie na wozach kwiatami ubranych przez Kleparz, Rynek, Zwierzyniec, na górę św. Bronisławy, i włożono je, każdą w osobnem marmurowem naczyniu, w sam środek tego miejsca, na którem miała się wznosić mogiła. Złożono także spisany na pargaminie akt urzędowy, opisujący zasługi Kościuszki, i powody założenia tej mogiły. Potem Prezes Senatu pierwszy, a za nim kto tylko był obecny, zaczął sypać ziemię na mogiłę, łopa.

---

zbierali się prędko i przybywali bronić dziedziczki we dworze.

— Już idą od Łowczowa i od Pleśny — wołały dziewki folwarczne wpadając z krzykiem i płaczem do pokojów — a wszystko do nogi mordują i rabują.

— Niech się panie nie boją, a wy cicho bądźcie — ja tu jestem i przyjdą inni w obronę — rzekł Jan Gut wracając do swej dziedziczki. Ujął on na ręce jej trzechletniego syna — a widok tego dobrego sługi, który już kilka razy ratował życie, wlewał otuchę w serca pań struchlałych na te odgłosy, które się już zbliżały.

Jakoż wnet banda pijanych ludzi wdarła się na dziedziniec — z dziedzińca do pokoju. Jedni rozwijali cepy, drudzy kosami brzęczeli i wyjąc wściekle, krzyczeli:

— Czy je oślepić, czy je pozabijać!

Gdy ludzie o Bogu zapomną, dadzą posłuch szatanowi i wódką sumienie zaleją — wtedy stają się gorsi od dzikich zwierząt.

Naprzeciw bandy napastników stało grono pań wkoło dziedziczki — a przed niemi Jan Gut trzymając trzechletniego dziedzica na ręku, a chłopczyna nie płakał, tylko choć nie umiał jeszcze dobrze mówić, wołał wyraźnie:

— Nie zabijecie mamy!

Jan Gut z dziwną powagą i odwagą zawołał na napastników:

— Czapki z głowy przed panią! Widzicie, same kobiety i dzieci małe — dzieci nie straszyć — a naszej pani się pokłonić!

Głos ten wstrzymał na chwilę tłuszczę pijaną.

Wtem z tłumu wydobywa się jeden człowiek czarniawy, o dużych brwiach i wąsach, co zaciemiały twarz i dawały jej wyraz srogi — na głowie barania czapka, w ręku widły żelazne.

— Rozstąpcie się i mnie do nich przepuśćcie! — zawołał.

— O! z tej czapy śmierć wyleci — zawołała w przerażeniu panna służąca.

Lecz ten człowiek, co miał tak srogie oblicze, gdy się przedostał do dziedziczki, zwrócił się ku napastnikom, uderzył żelaznemi widłami o ziemię i zawołał:

— Wpierw mnie położycie trupem, zanim naszej pani włos z głowy spadnie! Gdym pogorzał, dała mi

tami, taczkami, nawet rękami. Działo się to 16go października roku 1820. Długo jeszcze mieszkańcy Krakowa wychodzili na ochotnika, i wozili ziemię, starcy, kobiety, nawet dzieci. Rozumie się, że największa część pracy dokonała się za zapłatą.

Tak stanęła nad Krakowem trzecia pamiątkowa mogiła, obok dwóch starych Krakusa i Wandy. A dziś te trzy mogiły tak należą do Krakowa, że bez nich wyobrazić go sobie nie można, a po nich można go poznać zdaleka jak po osobnym znaku, i od każdego innego miasta odróżnić. To jego cecha, jego święta pamiątka, i jego chluba. Tamte dwie mogiły są przedwieczne, sięgają pogańskich czasów, ta trzecia jest nowa. Tamte dawnością swoją dowodzą, że się nie zapomina nic, co do dziejów narodu należy, a czci i kocha się wszystko, co w tych dziejach było szlachetne i chwalebne. Mogiła Kościuszki tak samo po wiekach przypominać będzie ostatnie walki Polski niepodległej; a kiedyś, w lepszych daj Boże czasach, patrząc na nią będą ludzie mówili, że musiał kochać swoją ojczyznę naród, co w upadku swoim taki wzniósł pomnik bohaterskiemu obrońcy tej ojczyzny*).

Na Litwie i Rusi od śmierci Katarzyny nie zaszło nic nowego złego. Syn Katarzyny Paweł, i wnuk Aleksander Pierwszy, nie prześladowali Polaków, a wiarę katolicką zostawiali w spokoju. Katarzyna zaraz dużo Unitów, katolików greckiego obrządku nawróciła gwałtem na prawosławną schizmę. Ale ci dwaj cesarze tego nie robili, i kto z Rusinów katolikiem był, ten za za ich panowania spokojnie katolikiem mógł zostać. Były też w tych krajach z pozwolenia cesarza Aleksandra, ale w wielkiej części z hojności obywateli, doskonałe szkoły polskie. Urządził je, jak się już wspomniało, Tadeusz Czacki, a najwyższy dozór nad niemi miał książę Czartoryski. Z tych szkół najwyższy był Uniwersytet w Wilnie. Założył go jeszcze król Stefan Batory, i oddał Jezuitom, którzy też w nim aż do końca prawie ośmnastego wieku nauczali. Kiedy zakon Jezuitów zamknięto, podupadł Uniwersytet wileński, aż teraz ci znakomici ludzie staraniem swojem wyjednali fundusze, sprowadzili doskonałych profesorów, i w kilkunach lat Uniwersytet wileński nietylko się z upadku podźwignął, ale stał się niezwykle dobrym, i po świecie głośnym. Ściągali się też do niego uczniowie bardzo licznie, a było między nimi wielu i zdolnych i szlachetnych. Uczyli się z zapałem, między sobą byli w wielkiej przyjaźni, ojczyznę kochali całem sercem. Wielu z nich miało też chęć do pisania, i próbowali się w wierszykach, które

*) Ze składek na usypanie mogiły Kościuszki został fundusz, który służy na jej utrzymanie w dobrym stanie, na potrzebne naprawy, i na opłacanie dozorcy. Zostaje on pod dozorem Wydziału krajowego, a w zarządzie osobnego komitetu. Na czele tego komitetu stał naprzód jenerał Paszkowski, osobisty przyjaciel Kościuszki. Po jego śmierci synowiec jego, Franciszek Paszkowski, właściciel Toń pod Krakowem i długoletni poseł sejmowy. Gdy ten umarł, zajmuje się głównie opieką nad mogiłą jego znowu synowiec, także Franciszek, poseł z mniejszej własności okręgu krakowskiego, jako sekretarz komitetu.

---

drzewo na chałupę i podarowała krowę — dla nieboszczki matki dała mi deszczki na trumnę, a troje dzieci w chorobie mi leczyła. I niema tu w całej wsi człowieka, któryby nie doznał dobrodziejstwa od naszej pani.

Miłą jest na tym świecie wdzięczność, bo bywa rzadką — ale jakżeż miłem jest usłyszeć takie słowa podziękowania nie wtedy, kiedy do dawnych można nowe dodać dobrodziejstwa — ale wtedy, gdy w opuszczeniu i niebezpieczeństwie oczekujemy ratunku. Człowiek, który tak przemówił do dzikiej hordy — nazywał się Walenty Pal. Słowa jego wywarły wrażenie.

Do dwóch obrońców przybywali nowi — a na ich czele wójt Buchcic, Jan Gawron, bardzo roztropny i uczciwy człowiek.

Ucichły wrzaski, a pijani napastnicy spuścili cepy i kosy ku ziemi — niejeden czapkę zdjął i wzdychać począł. W głowie im jeszcze szumiała wódka — i gorsze jeszcze upojenie z zapachu krwi, jaką już wytoczyli w sąsiednim dworze łowczowskim.

— No! dajcie pokój, dajcie pokój — spokoił wójt. Przed Bogiem odpowiecie za to, coście uczynili w waszej wsi z waszymi panami — ale od naszego dworu wara! wy tu nie macie żadnego prawa.

Na te słowa już spokojne ale stanowczo niektórzy zaczęli się wynosić z pokoju — niektórzy drapali się po głowie, a jeden rzekł:

— Jeślimy tu na panów się zerwali — te baby temu winne, bo narobiły krzyku, wołając z lamentem: Polacy idą od Rychwałdu i od Pleśni — i mordować będą.

— Głupi ludzie — odrzekł wójt Gawron — co babskiego słuchacie brechania. A cóż gdy przyjdą Polacy, przyjdą, to się z nimi rozmówimy, bo przecież i my po polsku gadamy i na polskiej rodzimy się ziemi. A kto wam mówi, że panowie chłopów będą zabijać, ten łotr z was drwi, bo przecież panowie samiby nie wyżyli, gdyby nie było chłopów do ciężkiej pracy.

Taki się to rozpoczął rozchowor między poczciwymi włościanami Buchcic, co stali w obronie swojej pani — a napastnikami, co przybyli z sąsiednich włości.

Wśród napastników był jeden najzawziętszy a pochodził z Piotrkowic i służył we dworze u tej samej pani, u której służył Jan Gut. Gut był furmanem —

sobie wzajemnie pokazywali i czytywali. Był między nimi jeden, nazwiskiem Adam Mickiewicz. Dopóki był studentem, zdawał się taki jak drudzy; nic nie okazywało szczególnej w nim zdolności. Skończył nauki, został nauczycielem przy gimnazyum w Kownie. Wtedy wydrukował dwa małe tomiki wierszy; a te wiersze były tak piękne, jak nigdy jeszcze odkąd był polski język na świecie, równych w nim nie było. Ślicznie pisał przed wiekami Kochanowski, za króla Zygmunta Augusta i Stefana: Boga w wierszach swoich chwalił i prosił, ojczyznę swoją sławił a ziomków upominał i nauczał; za straconem dzieckiem rzewnie płakał; wieś swoją i spokojne ziemiańskie życie pięknie opiewał. Ale do tego młodego Mickiewicza, nawet samemu Kochanowskiemu było daleko. Ten miał tyle w duszy gorącego uczucia, a w słowach tyle siły i tyle uroku, że miała już odtąd Polska kogo postawić obok największych poetów zagranicznych, niemieckich, francuskich, czy angielskich. Zaczął Mickiewicz od tego, że się skarżył na swoją nieszczęśliwą miłość; panna, w której się kochał, wyszła za mąż za innego. Ale obok tego wyrażał w swoich wierszach różne inne uczucia; a zwłaszcza o uciskach i o nadziejach swojej ojczyzny, mówił tak jak żaden inny przed nim, ani żaden dotąd po nim. Czytywano go też z radością i z zapałem, a za jego przykładem zaczęło pisać wielu innych, nie tak jak on, ale bardzo pięknie. Tacy byli między wieloma innymi Antoni Malczewski, Bohdan Zaleski, w kilka lat później młodsi, (a po Mickiewiczu najwięksi) Zygmunt Krasiński i Juliusz Słowacki; potem jeszcze Wincenty Pol, i innych wielu. I to nazywamy zwykle *odrodzeniem poezyi polskiej*, która nigdy jeszcze nie stała tak świetnie jak w pierwszej połowie naszego dziewiętnastego wieku. (*C. d. n.)*

Przekazanie sporów o obrazę honoru władzom gminnym do sądzenia.

Od kilku lat pojawiają się w Sejmie petycye, które żądają, aby sprawy o obrazę czci, czyli tak zwane sprawy pyskowe, były sądzone przez władze gminne, a nie jak teraz przez sądy. Podobne petycye wpłynęły podczas ubiegłej sesyi Sejmu od gmin: Ostrów, Handzlówka, Wierzawice, Hucisko, Jelna, Ruda i Sarzyna powiatu łańcuckiego.

Nie da się zaprzeczyć, że sprawy o obrazę czci, które w ostatnich latach nadzwyczaj się mnożą, sprowadzają na ludność ogromne koszta. Koszta sądowe bowiem przy drobnych tych sprawach są wysokie, a dodając do tego stratę czasu na termina sądowe i zaniedbanie pilnej nieraz roboty w polu, przekonamy się, że każda taka pyskówka kosztuje stronę kilka reńskich. I tu wina ciąży na pisarzach pokątnych. Lud bowiem nasz wiejski nie jest tak zawzięty, aby za lada słowo wymówione w gniewie przez sąsiada włóczył się po sądach, ani zbyt ambitny, by głęboko uczuł drobną obrazę i chętnie bliźniemu rękę do zgody podaje. Ale pisarz pokątny, który w niezgodzie i kłótni sąsiadów widzi swój zarobek, podburza i jątrzy tak długo, obrazę

---

on tylko fornalem, nazywał się Kusyk. Ciągle podniecał drugich do mordu — oczy zaszły mu krwią, a z ust piana się toczyła. Tego dzikiego człowieka wypchnięto za drzwi.

W czasie napadu, panie, otaczające dziedziczkę, widząc, że obrońców mało a napastników wielu, zaczęły oddawać napastnikom pieniądze i złote przedmioty, ale to właśnie podniecało ich chciwość i chęć rabunku.

— Dawajcie pieniądze — wrzeszczał jeden z przywódców bandy — albo łeb rozwalę!

Jedna z pań oddała skrzyneczkę z cwancygierami.

— Dawaj kluczyk, bo grata szkoda, albo cię uśmiercę — wrzeszczał pijany rabuś.

Ze skrzyneczką wyszedł na dziedziniec — inni za nim i jak zaczęli o tę zdobycz się kłócić — tak zawiedli herszta do rzeki Biały, pieniądze mu odebrali, a jego do głębiny wepchnęli i utopili.

Dziedziczka zaś inną szkatułkę pełną dukatów powierzyła Walentemu Palowi, a złote ozdoby i drogie kamienie oddała do przechowania wójtowi Gawronowi.

W kilka tygodni, gdy się już wszystko uspokoiło, wójt i Pal odnieśli pani do Tarnowa owe kosztowne przedmioty i szkatułkę z pieniądzmi, a nie brakowało ani jednego dukata.

Kiedy banda napastników ustąpiła, wtedy Jan Gut uczynił naradę z wójtem i innymi gospodarzami.

— We dworze obronić pani trudno nam będzie, gdy inne nadciągną bandy. Wszak w Buczynie, o milę ztąd, wymordowano panów Różyckich — a w Karwodrzy panów Niemeckich. Jak tam skończą, to tutaj nadciągną, szukając rabunku — a nas mało, nie wydzierżymy im. Więc trzeba, żeby pani dziedziczka z wszystkiemi paniami i dziećmi przeniosła się ze dworu do chaty na wsi — a tam nam łatwiej przyjdzie obronić.

Mądra była rada, którą Jan Gut wnosił — i dziedziczka jej posłuchała. Przed wieczorem przeniosła się z wszystkiemi swojemi towarzyszkami do chałupy Wojciecha Więcka, poczciwego, starego włościanina, który także niegdyś służył we dworze.

Do chaty Więcka baby przyniosły ze dworu sienniki i stołki, ale chata była dymna, bez komina; izba niewielka, a stało w niej dwie krowy i dwa cielki — połowę izby zajmowała kuchnia z nalepą. W ciasnocie i duchocie wraz z bydlem, ułożyły się na słomie dzie-

przedstawia w sposób straszny i namówić potrafi łatwo wieśniaka, aby za mniemaną krzywdę na honorze, powlókł sąsiada lub krewnego wraz z całym zastępem świadków do sądu, narażając siebie lub tamtego na dotkliwe straty. A pisarz pokątny ręce zaciera z radości, bo zarobił parę szóstaków, cieszy się żyd karczmarz, którego szynk jest zwykle kancelaryą pokątnego adwokata, bo przy tej sposobności wódka płynie obficie — a nareszcie cieszy się i szatan, bo niezgoda i waśń, złość i zawiść i obraza Boska, to woda na jego młyn.

I sądy nasze, które tyle mają roboty, że szkodą dla innych ważniejszych spraw, a mianowicie sierocych i opiekuńczych, muszą się zajmować temi tysiącznemi sprawami głupiemi, że n. p. Kuba powiedział Wojtkowi a ty taki, a ty owaki.

Petycye powyższe dążą więc do tego, aby wysokie koszta sądowe, które z podobnych wypływają skarg, zmniejszyć przez to, aby urząd gminny sprawy te rozsądzał. Uniknęłoby się w ten sposób straty czasu, stempli, należytości za doręczanie pozwu, kosztów wyroku itp.— a oprócz tego sądy byłyby uwolnione od zajmowania się takiemi głupiemi sprawami.

Mieliśmy w Sejmie i wnioski tej treści, ale ze względu, że dotychczasowa ustawa karna nie dopuszcza, aby sprawy sądowe oddawać władzom gminnym, Sejm nad tą sprawą przechodził do porządku dziennego, to znaczy, że próśb takich nie uwzględniał.

Podobnie i teraz przeszedł Sejm nad petycyami gmin powiatu łańcuckiego do porządku dziennego, a to głównie z tego względu, że nowy projekt ustawy karnej, który ma uchwalić Rada państwa, uwzględnia po części życzenia petycyi. A mianowicie jest tam postanowienie, że minister sprawiedliwości może rozporządzać, aby pewne sprawy sądowe były odstąpione do orzeczenia gminnym władzom. Jeżeliby zaś która strona z wyroku urzędu gminnego nie była zadowolona, wtedy sprawa musi pójść na drogę sądową.

Naszem zdaniem, u nas w kraju nie wszystkie gminy byłyby w stanie podołać tym czynnościom sądowym, a to z powodu braku oświaty; z czasem, gdy oświata się wzmoże, gdy się poszczycić będziemy mogli, że u nas niema już takich, co czytać i pisać nie umieją, wtedyby bez wahania sprawy sądowe drobniejsze można było oddać do rozsądzania urzędom gminnym. Dziś może to zadanie jest jeszcze zawczesne.

Panoszenie się żydów.

Gazeta Gdańska pisze:

Nie pochwalamy antyżydowskiej polityki rządu rosyjskiego, bo trudno ją chwalić ze stanowiska chrześcijańskiego. Jest ona bezwzględną w swych dążeniach i częstokroć okrutną. Skutki rosyjskiej polityki, o które wyłącznie chodzi, możnaby niewątpliwie łagodniejszemi osięgnąć środkami. Między innemi radzono równouprawnienie. Na to odpowiada rosyjska gazeta *Now. Wremia* bardzo wymownemi, chociaż niedokładnemi, faktami i cyframi, stawiając Galicyę za przykład.

---

dziczka, jej przyjaciółki i służące i dwoje dzieci wespół z żoną i dziećmi Więcka. W sieni zaś stał nieodstępnie Jan Gut z wójtem i zmieniało się co parę godzin po dwóch włościan buchcickich, aby trzymać straż na wypadek nowego napadu.

Jakoż trzy dni i trzy noce w tej chacie spędzono. Bandy przybywały z obcych wsi — napadały na dwór i otaczały chatę Więcka. Ale wójt z Janem Gutem wstrzymali napastników, tłómacząc im, że same kobiety i dzieci — a dla przekonania dozwalali wchodzić z każdej bandy po dwóch chłopów.

Czwartego dnia dopiero nadjechał urzędnik znajomy z Tarnowa — wziął sobie dwóch żołnierzy, aby przewieść dziedziczkę do miasta.

W drodze straszny przedstawiał się widok. Piękny dwór w Piotrkowicach stał odarty. Tam, gdzie przed kilkoma dniami jeszcze wszystko było w porządku i obfitości, dziś kupy gruzów ze sprzętów, książek, obrazów — posadzki nawet wydarte i piece zburzone. Żadna rodzinna nie uchowała się pamiątka — portrety przodków i cenne sprzęty, co od wieków w rodzinie się przechowywały — znikły bez śladu.

I dalsza droga niemniej straszna. Przed każdą karczmą obozowisko, wszędzie krew na śniegu, wszędzie rozpasanie i zwierzęcość. Woźnica Jan Gut i w tej przeprawie nie odstąpił swej dziedziczki, jak do końca życia miał pozostać wiernym sługą, wiernym przyjacielem.

Kiedy już te straszne opowiadamy czasy — wspomnieć należy, że kara Boża niedługo na siebie dała czekać. Po tych kilku dniach mordu i rabunku przyszedł rok strasznego głodu. W rabacyi i rzezi zginęło od mordów około 3 tysiące osób, ale Bóg karę większą dopuścił na tych, co się dali uwieść do mordów i w nich zasmakowali. Z głodu i głodowych chorób, zginęło w następnym zaraz roku wiele tysięcy. Dziesięć lat trwał nieurodzaj i krążyły po kraju krwią bratnią skropionym bandy żebraków opuchniętych od głodu. Panowie zrujnowani i poszli do więzień — więc nie było komu nawet ratować i wspomagać tych nieszczęśliwych.

Ci zaś, co byli przywódcami i podniecali do mordów — wszyscy poginęli gwałtowną śmiercią — strasznie wspomnieć bez księdza i Sakramentów. A tej najsroższej kary Bożej, była przyczyna naturalna. Każdy

Rzeczony dziennik pisze, że od Rosyi wymagają, żeby zrównała prawa żydów z prawami innych swych poddanych i dowodzą, że w ten sposób zleją się żydzi z ludnością tubylczą. Tymczasem w Galicyi, gdzie żydzi korzystają z zupełnego równouprawnienia, zamiast zlać się z ludnością tuziemczą, wytworzyli właśnie żydzi niemożliwe dla tej ludności warunki ekonomiczne.

„Przed rokiem 1867 — pisze dalej — żydzi nie mieli prawa nabywania własności ziemskiej i wówczas było też w całej Galicyi zaledwie 31 żydów (?) posiadających ziemię. Ale już w roku 1870, żydzi, posiadłszy na mocy konstytucyi równość praw z innymi poddanymi państwa, mieli na zgromadzeniach wyborczych 68 (?) głosów tabularnych, czyli z większej własności ziemskiej“.

„Krach z roku 1873 wywołał przesilenie w Galicyi, a żydzi posiadali już w swych rękach 289 (?) większych majątków. Obecnie z ogólnej liczby 3700 większych majątków, 684 (?) należy do żydów. Nie lepiej dzieje się i w sferze mniejszej własności ziemskiej. Wystarczy, gdy przytoczymy, że od roku 1874 do 1892 przeszło 43 000 (?) gospodarstw włościańskich w ręce żydów“.

„Po nabyciu gruntu włościańskiego za długi, żyd bierze tegoż włościanina na parobka, a położenie jego staje się gorszem, niż było za czasów pańszczyźnianych. Wogóle w Galicyi, dzięki równouprawnieniu żydów, żywioły polski i rusiński ustępują coraz więcej miejsca żydom, a jeśli tak dalej pójdzie, to po upływie kilku dziesiątek lat, żydzi będą jedynymi właścicielami ziemskimi w Galicyi“.

Następnie podnosi *Nowoje Wremia*, że nieszczęśliwą jest gmina włościaństwa, której sąsiadem stał się żyd, większy właściciel ziemski. Jakkolwiek źle może gospodarzyć właściciel chrześcijański, to zawsze daje włościanom możność zarobkowania, żyd zaś obniża zarobki do minimum, oplątuje włościan siecią różnych wyzysków i pozbawia ich wszelkiego dostatku.

„W takich warunkach — kończy — włościanie wpadają całkowicie w łapy żydowskie i giną nietylko fizycznie, lecz i moralnie“.

* * *

Żydzi panoszą się z wyzysku szlachty i chłopów polskich, jak się okazuje z powyższego, chociażby liczby niezupełnie były dokładne. Ciekawem jest także, w jaką zarozumiałość i butę się wbijają. Jako próbkę tego niechaj posłuży, co następuje:

Jeden z gdańskich przemysłowców był niedawno w Królestwie Polskiem w powiecie konińskim, gdzie dużo żydków ma już obszerne dobra. Spanoszyli się oni tam bardzo. Załatwiwszy swoje interesa, wdał się nasz przemysłowiec z pewnym żydowskim właścicielem dóbr w rozmowę, którą tu przytaczamy:

— Ile ziemi też już mają żydzi w powiecie konińskim? — zapytał nasz przemysłowiec.

— Ny, co my mamy mieć, z jakie 10 wielkich majątków, dawniej szlacheckich.

— O, to dużo!

---

z tych, co mieli na sumieniu morderstwa, rozpijał się, aby zagłuszyć niepokój i każdy ginął w stanie pijaństwa.

— Mówią tu ludzie — przechwalał się jeden z takich zbójców, że ci, co panów zabijali, poginęli marnie — a ja ich w Burzynie usiekłem trzech i dotąd żyję. Gdy tak rozpowiadał, stał właśnie na kobylicy przerzynając drzewo piłą — nie skończył tych słów, gdy zachwiał się, spadł i kark skręcił.

— A ów fornal Kusyk, co tak podniecał do mordów, co się z nim stało — dopytywała się dziedziczka, gdy w lat kilka powróciła do Buchcic.

— A juścić złe go wodziło, wodziło i zadusiło. Tak ludzie mówili. Prawdą było, że rozpił się i pijany wracając w nocy z Tarnowa, zbłądził w lesie i wpadł w parów i kark skręcił. Niech Bóg się ulituje jego duszy. Wszystko, co tu napisane, co do słowa prawda.

Dziedziczka Piotrkowic i Buchcic przebyła niewinnie rok więzienia we Lwowie, a potem skrzywdzona przez złych ludzi i fałszywych doradców, wracała do zniszczonych włości. Sprzedała Piotrkowice i osiadła wśród poczciwych włościan w Buchcicach. Tam jej dzieci wychowały się w miłości, dla tego poczciwego ludu.

Jan Gawron był długo wójtem — syn jego poszedł z paniczem do szkoły, a gdy córka wójta wychodziła za mąż, dziedziczka sprawiła wesele — a do ołtarza pannę młodą prowadził młody dziedzic ze swym kolegą, młodym synem wójta, który dziś jest profesorem.

Do chaty Wojciecha Więcka często państwo zaglądali', odwiedzając poczciwego starca, który dożył przeszło stu lat wieku w zdrowiu i czerstwości.

Walenty Pal był we dworze miłym gościem, jak ta cała gromada czy na wyżynki, czy na wesela schodziła się często i w każdej potrzebie znajdowała u dziedziczki pomoc i radę.

Jan Gut długo był furmanem. We Lwowie patrzał jeszcze na więzienie swej pani, a potem był świadkiem strasznej bitwy w mieście, którą zwano wówczas bombardowaniem. Wtedy po raz ostatni znów jak bohater, stanął on w bramie, uzbrojony w stajenne widełki, aby bronić przystępu żołnierzom napadającym na domy.

Potem z dziedziczką wiele dróg odbył do Krakowa, do Warszawy. Poznał całą Polskę, a gdy już sił

— Ny, co ma być dużo, w całej Polsce, to my mamy pieniądzów na dobrach na 60 procent ich wartości, a jakbyśmy chcieli, to wszystkich szlachciców wykupimy. Ale co my mamy robić z ziemią? To kejn geszeft.

— O to źle, kiedy ziemia taka obdłużona.

— Na co źle, po co źle? Teraz lepiej niż dawniej, bo my mamy teraz szlachtę i wy macie szlachtę, my mamy obiwateli i wy macie obiwateli, wasi obiwatele muszą płacić wielkie podatki i nasi muszą płacić, nam mówią chłopy: jaśnie pun i wam mówią: jaśnie pun, wy macie faktorów żydów a my mamy faktorów chrześcijan. Ny, i co w tem wielkiego?

— A czy pan się też uważasz za szlachcica i obywatela?

— Ny, co nie ma uważać, kiedy ma takie dobra, jak każdy inny szlachcic?...

Nasz przemysłowiec oburzony na bezczelność żyda, zapytał:

— A czy szlachta żydowska je też czosnek?

Żyd strasznie począł się rzucać i wyzywać na te słowa, ale nasz przemysłowiec zabrał się i poszedł.

Różne rady gospodarskie.

W jaki sposób można ochronić zwierzęta domowe od much i innego robactwa na polu i w stajni? Ze wszystkich skrzydlatych owadów najczęściej dokuczają zwierzętom domowym muchy, jedne, domowe, swem szybkiem bieganiem po ciele, drugie, ślepce, przekłuwając żądłem skórę i wysysając krew. Ile krowy od nich cierpią, szczególnie gdy w dnie parne przez cały dzień nie mają od nich pokoju, łatwo poznać po znacznym często ubytku mleka. Więcej jeszcze wystoją konie, gdy powietrze wilgotne albo deszcz grozi, a muchy całemi rojami przez drzwi i okna wlatują do stajni. Kopią nogami, i trą się po ścianach, bo inaczej się obronić nie umieją, przyczem łatwo mogą się okaleczyć. Nie mając pokoju, nie mogą też odpocząć od trudów pracy, i chudną mimo dobrej karmy.

Kto chce swe bydło od tej plagi uwolnić, niech zamknąwszy drzwi i okna rozpyli w stajni znaczną ilość proszku na owady, i wyjdzie, bo proszek drażni organy oddechu. Po kilku minutach znajdzie muchy nieruchome, albo jakby pijane na ziemi. Należy się je zmieść i spalić, gdy inaczej po kilku godzinach powracają do przytomności. Gdy rano albo podczas deszczu całemi rojami na ścianach siedzą, można proszek wprost na nie rozpylać, a ten sam osiągnie się skutek. W tym wypadku zaleca się do 120 gramów proszku domieszać 2 gramy sproszkowanej siarki, a tę mieszaninę aparatem, jaki sprzedawają do proszku zwanego „Zacherlin“ wystrzykać na ściany. Aparat ten można też zastąpić zwykłym pęcherzem, w którego otwór wsadzi się gęsie pióro. I na to zważać trzeba, aby proszek był świeży, gdyż wywietrzany nie wywiera skutku.

Zważywszy dobry skutek, nie należy żałować wydatku na proszek. Lecz ktoby chciał tańszego używać

---

do furmanki brakło — został karbowym, a otrzymał od dziedziczki spory kawał gruntu na wieczystą własność, porządny zbudował sobie dom, gdzie w ostatnich latach spokojnie spędzał życie i przekazał go dwom synom.

Przyszły zmiany losu — młody dziedzic wychował się nie do roli ale do książki — wieś poszła w dzierżawę, ale Jan Gut zawsze był dziedziców wiernym doradcą i przyjacielem. Co roku dziedzic odwiedzał wiernego sługę na wsi — albo on przybywał do dziedziczki do Krakowa, gdzie też lubił odwiedzać kościoły, bo był to człowiek bardzo pobożny, nosił wielki różaniec na płóciennicy i nie opuszczał nigdy nabożeństwa. W Krakowie też chodził na Wawel, gdzie groby królów polskich, i na Skałkę, miejsce męczeństwa św. Stanisława i do kościoła Panny Maryi.

Ciężko było rozstawać się ze wsią, gdzie lud tak poczciwy a stare dęby wkoło dworu tak piękne. Wszystkie wsie okoliczne, gdzie były mordy, przeszły w żydowskie posiadanie. Buchcice nabył od dziedzica porządny pan, przybyły z Litwy. Sam Jan Gut radził taką sprzedaż, bo wiedział, że dzierżawca wieś niszczy, gdy pan w niej nie siedzi. Pożegnanie z dziedziczką i jej synem było szczere. Za stary, aby za nimi pójść w inne strony — pozostał na darowanym gruncie ze swoją rodziną, lecz rok nie minął, odkąd zmienił się właściciel Buchcic — a Jan Gut zakończył chrześcijański swój żywot, idąc po nagrodę do Boga za tyle pięknych swych czynów.

Śmierć starego sługi — to jakby zerwanie ostatniego węzła w łańcuchu wspomnień, który przez parę pokoleń łączył rodzinę dziedziczki z tą piękną wsią nad rzeką Białą, gdzie stoją rzędem wysokie dęby, a ludzie mają zacne dusze i poczciwe sumienia.

Ludwik z Dębicy.

środka, niech na oknach i gdzie tylko może postawi niewielkie czerepy, napełnione wapnem chlorkowanem, albo niech powiesi u powału niewielkie pęki bylicy. Muchy prawdopodobnie zapachem zwabione, wieczorem rojami obsiadają te pęki. Wtedy podstaw jaki worek i nagle urznij nić, na której pęk wisi, aby wpadł do worka, a wyłowisz niecomal wszystkie muchy. Bylica rośnie na łąkach, gdzie jej sam możesz nazbierać, albo możesz jej kupić w aptece.

Jeszcze bardziej niż w stajni, dokuczają bydłu najróżniejsze owady na paszy. Najlepiej je ochroni, kto je całkiem albo przynajmniej części najwięcej od much zagrożone, co kilka dni obmyje odwarem octu i liści z włoskiego orzecha, albo kwasem karbolowym i oliwą makową, mięszając jedną część kwasu karbolowego na 8 części oliwy. Gdy się na pastwisku znajdzie poczwarki ślepców w wielkich gniazdach, tedy należy te gniazda z trawnikiem wyryć i podeptać. Przez to można



Sypanie Mogiły Kościuszki.

Przedewszystkiem jednakowoż trzeba stajnię utrzymywać w czystości, przepowietrzać i wymiatać ją codziennie, i usuwać wszystko, co muchom za pokarm służy. Aby stajnia była ciemną, należy otwory okien zaciągnąć rzadką a ciemną materyą (płótnem, workiem i t. p.). Wielkiemi wrogami much są jaskółki, przeto im nie przeszkadzaj, gdy się w stajni gnieżdżą. Aby nie zanieczyściły karmy, można pod gniazdem przybić deszczułkę, a zresztą uczy doświadczenie, że gdzie takie deszczułki w stajni przybite, tam jaskółki nad niemi gniazda zakładają.

w znacznej części zapobiedz dokuczaniu bydła przez owady.

Szkodę może też wyrządzić bąk, latający w godzinach południowych przez miesiące od czerwca do września a składający swe jaja na sierści paszącego się bydła. Z jaj wyłażące poczwarki przekluwają skórę, uczepiają się jej i tworzą w skórze gruczoły wielkości gołębiego jaja. Dopiero gdy dojrzeją, a więc w maju albo w czerwcu przyszłego roku, wyłażą i spadają na ziemię. Jeżeli które bydło takich gruczołów ma bardzo wiele, to wydaje mniej mleka i opada

z mięsa. Jedynem skutecznym środkiem na to jest ustawiczne a staranne czyszczenie bydła, tem skuteczniejszym, że pod wszelkim względem przynosi gospodarzowi korzyści. Wszystkie zalecane maści, szczególnie dla bydła, są drogie i bezskuteczne. Praktyczne znaczenie i doniosłość ma żądanie, aby wszyscy właściciele bydła w okolicy, gdzie plaga bąków jest powszechna, a do tych i nasza okolica należy, trzody swoje dopiero po 10 godzinie rano na paszę wyganiali. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że dojrzałe poczwarki rano z gruczołów wyłażą, a jeżeli się to stanie w stajni, to bydło je na ziemi zdepcze, albo od wilgoci giną.

Szkodliwym pasożytem jest także mólik (kleszczyk) znachodzący się w kurnikach, rzadziej w gołębnikach, a który, gdy się sposobność nadarzy, przechodzi na bydło domowe, przekluwa skórę, ssie krew i wywołuje silne świerzbienie, tak że się bydło ustawicznie trze. Mólika znaleźć jest trudno, bo rankiem opuszcza bydło a wraca do kurnika lub gołębnika. Wynika ztąd, że kurniki i gołębniki w stajniach albo obok stajni zbudowane trzeba usunąć, bo nie należy cierpieć, aby się drób choćby tylko chwilowo w stajni wstrzymywał. W kurnikach i gołębnikach można tego szkodnika wygubić, jeżeli się je wykadzi siarką wygnawszy wprzód kury i gołębie i pozamykawszy szczelnie wszystkie otwory, a ściany, podłogi i powałę wymyje ostrym ługiem. Niektórzy twierdzą, że te szkodniki można znaleźć i w gniazdach jaskółczych. Jeżeli to prawda, i jeżeli nic co innego, tylko one są powodem świerzbu u koni, tedyby nie było innej rady, ale musianoby jaskółki ze stajni wygnać, wyrzucając ich gniazda.

Wiadomości polityczne.

Z Bulgaryi. W stołecznem mieście bulgarskiem Zofii wydawana urzędowa gazeta *Swoboda* drukuje od dni kilkunastu raz po raz rozmaite rosyjskie urzędowe tajne pisma ministerstwa spraw zagranicznych. Okazuje się w nich, że rząd rosyjski bezustanku namawiał i zachęcał do buntów i spisków przeciw rządowi i księciu bułgarskiemu, że wchodził z tego powodu w umowy z oficerami i urzędnikami bulgarskimi, płacąc im złotem za zdradę ojczyzny, że za głowę bulgarskiego księcia Ferdynanda ofiarował 50.000 franków w złocie — a to wszystko dlatego, że Rosya sama chce Bulgaryę zabrać tak, jak Polskę zabrała.

Były to wszystko tajne pisma, przeznaczone dla zaufanych posłów rosyjskich, to też niemałe było zdziwienie, w jaki sposób mógł je był w swe ręce dostać rząd bułgarski. Dowiedziano się o tem przed kilku dniami, bo gdy urząd rosyjski, wypierając się swych sprawek, ogłosił w urzędowym dzienniku rosyjskim, że drukowane przez *Swobodę* pisma są sfałszowane i nieprawdziwe — wyjaśniono w Zofii publicznie, że pisma te są prawdziwe, bo postarczył je rządowi bułgarskiemu pełnomocnik rosyjskiego posła w Bukareszcie, przechrzczony na prawosławie żyd, Jakobson, wykradłszy je posłowi, że Rosya o tej kradzieży dobrze wiedziała, i że z tego powodu nawet Jakobsona ścigała. Teraz nikt już o tem nie wątpi, że drukowane przez *Swobodę* pisma są prawdziwe.

Z Rosyi. Coraz straszniejsze wiadomości nadchodzą z gubernij rosyjskich o położeniu chłopów. W przeszłym roku nawiedzeni byłi straszliwym nieurodzajem i okropnym głodem. Pomimo to rząd rosyjski wyegzekwował od nich wszystkie podatki, bo kto ich płacić nie chciał, tego kijami urzędnicy bili, jeżeli już nic do zabrania nie było. W tym roku cholera dziesiątkuje ludzi. W wielu okolicach urodzaje nie dopisały tak, że tam i w tym roku znowu głód panować będzie.

Pisaliśmy nieraz o polskich chłopach, wywiezionych za wiarę na Sybir, donosiliśmy też o tem, że oni pisują czasami potajemnie do posła krakowskiego, księdza prałata Chotkowskiego. Jeden z nich w liście, wysłanym w maju a dopiero teraz nadesłanym do Krakowa, tak opisuje tamtejsze stosunki:

„Kochany Ojcze duchowny, donosimy, że u nas jeszcze teraz śniegi tają, a wiosny się doczekujemy. Kończą się ludzie i dobytek się pokończył, bo koni to już wcale niema w Nowotroickim powiecie i w mieście całem konia nie znajdzie. Gdy jedna pani zajechała z Czelaby w gościnę do Troicka i pogościła tam parę dni i chciała wracać nazad, wtedy prosiła, aby jej dali furmankę pocztową, aby mogła dalej jechać. Ale rodzina tej pani mówi, że u nas poczty konnej niema, tylko się poczta u nas odbywa na psach i na ludziach. Przysłali jej pocztową bryczkę na sześciu ludziach. Bardzo jej to było dziwno i pyta: czy wy mnie poradzicie ciągnąć tak daleką drogę? A oni mówią: za 3 dni uwieziem panią 30 wiorst. Koni u nas niema, bo wyzdychały — Ta pani nie chciała jechać w ludzi i domagała się koniecznie koni. Wtedy oni mówili: kiedy pani nie chce jechać w ludzi, to my damy psy za konie. Ale i tego nie chciała. Więc szukali cały dzień koni, aż wreszcie przyprowadzili konia i powieźli ją. Tym koniem jechała ta pani 3 dni i ujechała 30 wiorst. Wtedy żałowała, że psami nie jechała, bo byłaby prędzej zajechała do domu.

Taka tu plaga spadła na ludzi, że Tatary zimą z głodu umierali, a że nie było komu ich chować, to gdy umrze, zaraz do spichlerzów składają. Więc pozawalali spichlerze pełne. Aż ludzie jeździli patrzeć na to dziwowisko do Tatarów“.

NOWINY.

— **Zakończenie uroczystości błog. Kingi** odbyło się w Starym Sączu wspaniale. Już od świtu dnia tego (31 lipca) zaległy 30 tysięczne rzesze ludu cały dziedziniec kościelny i całą przestrzeń od starych murów klasztornych aż po końce miasta. Od 5 ej do 9 ej rano odprawiały się bezustannie Msze św. Około 10 ej Najprzewielebniejszy ks. Biskup z Tarnowa wszedł do kościoła i odprawił uroczystą Sumę. Równocześnie na dworze odprawiała się druga Suma dla tysiąców pielgrzymów, których kościół pomieścić nie mógł. Kazania głosili OO. Franciszkanie i ks. Depowski, katecheta z Tarnowa. Po nabożeństwie odbyła się wspaniała procesya z relikwiami błog. Kingi. Około godziny 2-ej odbył się obiad, podczas którego sam Najprzew. ks. Biskup Łobos przemawiał 10 razy, zachęcając do walki ze złem. Wniósł też zdrowie na cześć Ojca św., Cesarza i ks. Kardynała Dunajewskiego, poczem dziękował ks. kanonikowi Rozwadowskiemu i ksieni PP. Klarysek, oraz OO. Jezuitom za trudy podjęte w urządzeniu tej uroczystości. Na cześć zaś ks. Biskupa wniósł toast ks. kanonik Pelczar z Krakowa. Przemiawiali też i inni kapłani.Przeminęła już co prawda ta piękna uroczystość, i znowu cicho w klasztorze i w mieście Starym Sączu, ale w sercach wiernych została miła pamiątka tej uczty duchownej, i na nowo ożywiła się wiara, na nowo też, da Bóg, zakwitnie cześć dla błog. Kingi, Królowej i Patronki Polski.

— **Ruski Biskup** stanisławowski, Najprzew. ks. Pelesz, wydał list pasterski do swych dyecezyan i w liście tym surowo występuje przeciw pijaństwu.

— **Na kapitule OO. Franciszkanów**, która się odbyła 20, 21 i 22 lipca b. r., wybrano prowincyałem księdza O. Norasa z Loretto. Dawniejszy zaś prowincyał ks. Rajss, został obrany gwardyanem w Krakowie; ks. A. Ptaszek, gwardyanem w Kalwaryi Pacławskiej; ks. B. Chmura, w Przemyślu, ks. K. Serwin, w Krośnie.

— **Niezwykłą zbrodnię** wykryto w Krakowie. Weterynarz miejski oddawał oprawcy tutejszemu do zakopania mięso wieprzów zarażonych trychiną i chorych bydląt. Oprawca zaś zamiast je zakopać, sprzedawał to mięso uboższej ludności. Zdradził go parobek, który u niego służył. O tym wypadku uwiadomiono zaraz starszego cechu rzeźniczego p. Armółowicza, a ten doniósł o tem Prokuratoryi i magistratowi. Przedsięwzięto dochodzenia i niestety przekonano się, że na cmentarzysku zwierzęcem, gdzie zakopywano padlinę, nie było jej wcale, co dowodzi, że musiano ją wykopywać i sprzedawać. Sprawą tą zajęła się energicznie Prokuratorya.

— **Do Związku handlowego** Kółek rolniczych przystępują coraz liczniej nowi członkowie ze wszystkich sfer polskiego społeczeństwa. W ubiegłym miesiącu złożyli udziały pp. Dr Jan Czerwiński 1000 zlr., Wydział Rady powiatowej buczackiej 100, Wydział Rady powiatowej krakowskiej 100, ks. Dr Julian Bukowski 100, Teodor Rayski 100, Józef Lang 100, Marceli Kusz 100, Tekla Mańkowska 100, Jan i Wojciech Brandysowie 200, po 2 udziały pp. Józef Pukło, Jan Zahajko i Antoni Długołęcki, po 1 udziale pp. Bolesław Antoniewicz, Józefa Bielska, Stanisław Skąpski, Anna Piwowarska, Stanisław Wyka, Dr Władysław Szujski, fabryka Szymona Neigera, Romana Ingarden, Henryk de Laveaux, Władysław Niewiarowski, oraz Kółka rolnicze: w Łużny, Szczawnicy wyżnej, Paszczynie, Jeleniu, Jankowicach i Brzeźnicy koło Bochni.

— **Spółka mleczarska** w Haczowie, o której pisaliśmy poprzednio już, rozpoczęła swoje czynności dnia 19 b. m. i przerabia codziennie 300 litrów mleka od miejscowych gospodarzy na masło.

— **Poradził sobie.** Na stacyi kolejowej w Brodach ruch niesłychany. Koło kasy ścisk, że niepodobna kupić biletu, a pociąg już ma ruszyć do Lwowa. Cały tłum pejsatych braci ciśnie się do okienka, nie dając przystępu nikomu z gojów. Opodal stoi młode małżeństwo, jak widać, figlarne oboje, bo się tylko uśmiechają do siebie. Za chwilę młody małżonek począł się pchać między żydów, ale ani mowy, by się dostał do kasy. Co tu robić? Przebojem walczyć trudno, bo żydów chmara a nadto woń cebuli i czosnku odurza do zemdlenia. Dowcipny jednak goj pada na ziemię, poczyna się kręcić i krzyczy: cholera, cholera! — Aj waj, gewalt, cholere, poczęli krzyczeć żydzi i w tej chwili odbiegli jak oparzeni od kasy, a żartowniś wstał i spokojnie z uśmiechem kupił sobie bilet do Lwowa.

— **W Prusach** wschodnich obawa cholery opanowała niektóre wsie nadgraniczne w takiej mierze, że mieszkańcy zaniedbują się zupełnie w robocie i całemi wsiami wynosić się zamierzają w świat daleki. Rząd zapewne wnet przedsięweźmie środki zabezpieczenia, które mieszkańców przekonają o czujnej i dbałej nad nimi opiece.

Rozmaitości.

Ile pieniędzy znajduje się na świecie. Pewien Amerykanin obrachował niedawno, że gdyby zebrano wszystkie złote pieniądze, jakie się znajdują na kuli ziemskiej i stopiwszy je razem zrobili bryłę w kształcie sześcianu (kostki), wewnątrz także złotem wypełnioną, to długość, wysokość i szerokość tej bryły wynosiłaby po 685 metrów. Najwięcej złota i srebra posiada podobno Francya, potem idą Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, w trzeciem miejscu Anglia, dalej Niemcy, Austrya, Hiszpania, Turcya, Hollandya, Szwajcarya i Grecya.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 2 sierpnia.

Płacono: za pszenicę białą od — zlr. — ct. do — zlr. — ct., za czerwoną od 8 zlr. 60 ct. do 9 zlr. — ct., za żółtą od 8 zlr. 60 ct. do 9 zlr. — ct, za żyto od 7 zlr. 25 ct. do 7 zlr. 80 ct., za jęczmień browarny od 6 zlr. 25 ct. do 6 zlr. 50 ct., na kaszę od 5 zlr. 50 ct. do 5 zlr. 75 ct., za owies od 7 zlr. — ct. do 7 zlr. 25 ct., za rzepak stary od — zlr. — ct. do — zlr. — ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
7	*Nied. 9 po Z. Św.* Kajetana w. i Alb.	4	41	7	32
8	Pon. Cyryaka M. i Maryana. ◉	4	42	7	30
9	Wt. Kamilla z Lellis i Romana.	4	44	7	28
10	Śr. Wawrzyńca i Filomeny p. m.	4	45	7	27
11	Cz. Zuzanny p. i męcz.	4	47	7	25
12	Piąt. Klary, Hilaryi i Felicysymy.	4	48	7	24
13	Sob. *Wigilia.* Hipolita i Kassyana.	4	49	7	22

NABOŻEŃSTWO ŻOŁNIERZA

książeczka do modlenia dla użytku żołnierzy, straży skarbowej, żandarmeryi

napisał **Ks. J. A. Łukaszkiewicz** były kapelan wojskowy.

(Aprobowano przez Najprzew. X. Arcybiskupa lwowsk.).

Stron 210, oprawne w płótno **50 ct.**, z przesyłką pocztową **65 ct.**

Do nabycia **w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie**

Rynek, Pałac Spiski (3-3)

Księgarnia Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie

Rynek — Pałac Spiski

posiada na składzie i poleca Księdza Proboszcza KNEIPPA:

„Moje leczenie wodą" na podstawie 35 let. doświadczenia. Wydanie **trzecie** 8°, stron 350, zlr. **1·70**, franko zlr. **1·90.** — **„Tak żyć trzeba"** wskazówki i rady dla zdrowych i chorych, wydanie **drugie** 8°, stron 368, zlr. **1·70,** franco **1·90.** — **Atlas roślin leczniczych** wymienionych w dziele „Moje leczenie wodą" — Cena **48** ct., z przesyłką **51** ct.

Wszystkie 3 dziełka razem przesłane franco zlr. **4·30.**

☞ Nadto posiada Księgarnia na składzie „Moje leczenie wodą" w językach niemieckim i francuskim.

Zwraca się uwagę czytelników na praktyczny

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY
ŚW. HILDEGARDY
W BIAŁY,

który oprócz pensyonatu, obejmuje szkołę, ogródek froeblowski i kurs dopełniający dla dziewcząt, które pragną się wydoskonalić w robotach ręcznych, muzyce i obcych językach. Zakład ten pozostaje pod kierownictwem Zgrom. Sióstr miłości Bożej z Wiednia.

Bliższych warunków zasięgnąć można z programu, który na żądanie otrzymać można pod adresem:

Zakład wychowawczy św. Hildegardy,
z tym ważnym dodatkiem: Zamek Lipnicki w Biały
poczta Biała lub Bielsk.

Najtańszem czasopismem polskiem jest

NOWA BIBLIOTEKA UNIWERSALNA.

Rocznie 120 arkuszy **(około 2000 stron)** druk czytelny, starанny — papier welinowy — format 8-ki.

Prace pierwszorzędnych autorów — każde dzieło oddzielnie paginowane, z tytułem i spisem rzeczy — ozdobne **okładki płócienne** po 35 ct., z wprawieniem po 50 ct. od tomu.

Rocznik 1892 zawiera: Dzieła ks. Kalinki (2 tom) — hr. St. Tarnowskiego: Chopin i Grottger — W. Łozińskiego nowella: Madonna Busowiska — Slynne szkice historyczne Macaulaya, po raz pierwszy tłómaczone przez hr. St. Tarnowskiego — powieść Abgar Sołtana: Z carskiej imperyi, — tegoż opowiadania p. t. Rusini, — Szumskiego: Wspomnienia o 3 pułku ułanów.

Rocznik 1891 mieści: Koniec dzieł Krasińskiego (początek w roczniku 1890) — nadto w komplecie: Jełowicki: Moje wspomnienia — powieść Czajkowskiego: Stefan Czarniecki — Pamiętniki z r. 1791 Lichockiego — dzieła ks. Kalinki (I tom.)

Rocznik 1890: Dzieła Krasińskiego — dwie powieści Rodziewiczówny: Ona i Szary proch — Karwickiego: Wędrówkę nad Horyniem — Chmielowskiego: Studya i szkice literackie, serya II.

Rocznik 1889: Następujące powieści: Gawalewicza: Majster do wszystkiego — Biedni ludzie. — Bałuckiego: Mój pierwszy występ literacki. — Naganowskiego: Hessy O' Grady. Rys kampanii roku 1809. — Chmielowskiego: Studya i szkice literackie, tom II (początek).

Rocznik 1888: zawiera w komplecie: Wodzicki, Pamiętnik z czasów Rzeczyp. krak. — Szajnocha, Pisma tom II. — Chołoniewski, Sen w Podhorcach — Wysockiego Pamiętniki z kampanii węgierskiej. — Chmielowski, Studya i szkice literackie tom I. — Nadto jako ciąg dalszy z rocznika 1887: Bodzantowicz, Zawsze oni — Dante, Boska komedya.

Rocznik 1887 w komplecie: Szajnocha, Pisma tom I. — Konarski: O religii poczciwych ludzi. — Bałucki: Burmistrz z Pipidówki (powieść). — Nadto początek dzieł: Bodzantowicz. Zawsze oni — Dante, Boska komedya (dokończenie w roczniku 1888).

Dzięki doborowej treści zaliczaną bywa Nowa Biblioteka Uniwersalna do **najlepiej redagowanych, a pomimo to najtańszych** wydawnictw polskich, odstępujemy bowiem

Kompletny rocznik za złr. 4 — z przesyłką pocztową franco złr. 4.60: w **Poznańskiem** z dostawą franco Marek **9**, — **w Ameryce** franco dolarów **2.50** — Półrocznie o połowę mniej.

Nabywający naraz roczniki: 1887, 1888, 1889, 1890 i 1891 płacą (zamiast złr. 20) **tylko złr. 15** — już z przesyłką franco, — w Poznańskiem Marek **30** — w Ameryce dolarów **10.**

Cena katalogowa wyliczonych dzieł przenosi złr. 100.—

Zamawiający rocznik oprawny w płótno (każde dzieło osobno) zechce nadesłać po 50 ct. od każdego tomu ponad cenę prenumeracyjną.

Za staranną ekspedycyę poręczamy; wszelkich informacyj udzielamy chętnie.

Księgarnia Spółki Wydawniczej Polskiej

w Krakowie, Rynek, Pałac spiski.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.